

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół

ZBIÓR RĘKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZEŚĆ III. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH.

161. J. G. Pawlikowski: Artykuł dotyczący Adama Asnyka. Wycinek prasowy. 1927.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Stawo Polskie 17/4 1927.

Львівська Бібліотека АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
III к. Лавл. 101/к. 21

Jan Ev. Pawlikowski : O ucieczce pamięci Asmyka

Słowo Polskie nr 106. 17/4.27.

O uczczenie pamięci 1. Adama Asnyka.

Przed paru tygodniami zawiązał się w Warszawie komitet ku uczczeniu pamięci Adama Asnyka. Wprawdzie nie przypada w tym roku żadna data, z którą zwykliśmy wiązać pojęcie rocznicy, i wygląda to tak, jakoby dlatego tylko teraz tę myśl podniesiono, że właśnie teraz a nie kiedy indziej komuś do głowy wpadła; — wprawdzie — pomijając słuszności tego jubileuszu — rok bieżący jest dla niego bardzo niefortunny, gdyż uwaga całego społeczeństwa zaprzętną będzie sprowadzeniem popiołów Słowackiego — a w Zakopanem, które komitet chce mieć ośrodkiem obchodu, przypada na lato przeniesienie zwłok Kasprowicza do grobowca na Harendzie.

Pamiętka Asnykowska będzie tedy w każdym razie obchodem trzeciordnym — a szkoda. Ale sama myśl tej pamiętki jest piękną i godną uznania, gdyż niewątpliwie pamięci Asnyka dzieje się w społeczeństwie naszym krzywda.

Niestety jednak nie tylko porę wybrano nieodpowiednią, ale i sposób chybil — zarówno w poмысле, jak i w postępowaniu taktycznym, nieco nieopatrznie podjętem. Skutkiem tego w tej sprawie, która niewątpliwie mogła i powinna była jednomyślnie zespolić cały ogół, powstał rozdzwiek i nieporozumienie bardzo przykre i niepożądane.

Sprawa miała się tak. Komitet pamiętkę Asnykowską chciał uczcić przez

wmurowanie tablicy w jedną ze skał nad Morskiem Okiem. Gdy ktoś z uczestników — podobno rektor Hryniewiecki zwrócił uwagę, że w tej sprawie należy zasięgnąć opinii gospodarza Tatr, Towarzystwa tatrzańskiego i Państwowej Rady Ochrony Przyrody, uznano to w zasadzie, ale uchwałę powzięło i przepuszczono ją do wiadomości publicznej, jakgdyby w mniemaniu, że odniesienie się do owych czynników jest tylko formalnym aktem kurtuazji, w przesądzeniu już z góry ich aprobaty.

Tymczasem stało się inaczej. Państwo wa Rada Ochrony Przyrody, przy współudziale reprezentanta prezydium Towarzystwa Tatrzańskiego, na posiedzeniu odbytem w ostatnich dniach marca w Krakowie, powzięła jednomyślną uchwałę, sprzeciwiającą się wmurowaniu tablicy. Tą uchwałą nie tylko Komitet, ale i opinia publiczna została zaskoczona i poruszona. Niemożna się temu dziwić. Sprawa ochrony przyrody wogóle, a Tatr w szczególności jest rzeczą jeszcze nową i ogółowi mało znaną. Ludzie nawet o wysokiej kulturze, ale sprawom tym dotąd dalecy, doznali uczucia zdziwienia, którego wyrazem było: „nie rozumiemy“. Oczywiście różne pismaki rozumiały jak rozumieją wszystko, i rzuciły się na te instytucje z równą ignorancją jak tupetem. Może się źle stało, że Państwowa Rada Ochrony Przyrody nie wystosowała do Komitetu umotywowanej uchwały; ale jest to sprawa formalna, której roztrząsać nie pora. Natomiast uważam za rzecz niezbędną sprawę wyjaśnić i nieporozumienia usunąć, i w tym właśnie celu korzystam z gościnności tam „Słowa Polskiego“.

ę cicho firanka.
wią i głąskał baranka;
do nawaly.
jak pustelnik, biały;
rzy cisza uroczysta,
okazywał Chrysta.
losem przy ścianie;
„Pokój wam, chrześcjanie“.
ono klacze.
e puhacze.

omostw rupieci.
podniosły dzieci.
błękitność poranka.
ie i głąskał baranka:

olsce prochy J. Słowackiego.

przesadzona na rzecz Katedry Wawelskiej, ponieważ — dalej — komitet obywatelski dla sprowadzenia zwłok poety w dniu 10 bm. (a więc już po rozesłaniu naszych pytań) zwrócił się do wszystkich ze słusznym apelem, aby „w obliczu już spełnić się mającej tęsknoty pokoleń poszczególnymi wystąpieniami nie wszczynali nowych szkodliwych dla sprawy dyskusyj i rozstrzasań na temat, gdzie złożyć prochy poety“ — przeto zastosowując się lojalnie do tych faktów, redakcja naszego mimo niezwykle cennego i bogatego materiału, jaki w sprawie tej otrzymała, postanowiła wstrzymać się od publikowania odpowiedzi na pyta-

kroczy progi starożytnej świątnicy, kryjącej szczątki śmiertelne naszych władców w koronie.

Dzień pogrzebu winien być wielkim świętem narodowym, w którym cały naród, w skupieniu i powadze, weźmie udział, w którym wszystkie serca polskie będą nastrojone do jednego wtóru; w uroczystej chwili, w której na powitanie tak drogich nam prochów zabrzmi w Krakowie głos dzwonu Zygmunta, winny myśli wszystkich skupić się u trumny Wieszcza w kornej modlitwie do Boga — modlitwie dziękczynnej i błagalnej. Taki moment wysokiego napięcia może być tylko jeden — i do wydobycia jego dążyć trzeba najusilniej. Nie wolno więc od miasta do miasta błądzić z śmiertelnymi szczątkami poety, nie wolno dogadzać choćby najszlachetniejszym ambicjom jednostkowym, nie wolno rozprószkować uczuć na dzielnice, ale należy w łączności i zespoleniu złożyć nieśmiertelnemu twórcy hołd wdzięczności w jednym obchodzie, należy na jeden moment wzbąć się na tę wysokość, z których On lotu nie zniżał.

Prof. Uniw. Jagiellońskiego dr. Ignacy Chrzanowski

odpowiada krótko, że projekt obwożenia i wystawiania na widok publiczny trumny z prochami poety po miastach Polski „poczytuje za wręcz niesmaczny“.

* * *

Redakcja nasza podając głosy wybitnych trzech uczonych do wiadomości — dodaje, że „solidaryzuje się z wyrażonymi przez nich poglądami.

==○==

2.

Przedewszystkiem oczywiście usunąć trzeba na bok wszelkie podejrzenie, jakoby stanowisko P. Rady Ochr. Przyr. i Tow. Tatr. spowodowane było już nie tylko jakąś niechęcią dla pamięci Asnyka, ale choćby zapoznaniem jego wysokiej wartości. Jestem w tem szczególnie położeniu, że tego rodzaju zarzut do mnie chyba zwrócić byłoby trudno. Asnyk bowiem jest dla mnie nie tylko jak dla innych jego wielbicieli, znakomitym poetą, ale jest najserdeczniejszym przyjacielem mego Ojca, a już z jego tatrzańskimi utworami łączą mnie nader ściśle węzły wspomnień młodości. Byłem bowiem przytomny chwilom rodzenia się tych poematów — bodaj wszystkich.

Niewiem czy Asnyk odbywał choćby jedną większą wycieczkę inaczej, jak w towarzystwie mego Ojca w czem i ja zawsze brałem udział. Ileż wspomnień z tych czasów. Pamiętam jak na ganku chaty gdzieśmy mieszkali, rodzice moi z Maciejem Sieczką rozważali konjunkturę pogody na dzień następny, a ojciec nie rad wychodził w niepewną pogodę. Ja wtedy wymykałem się chylkiem z domu i bieglem do chaty „Staszka z za wody“, gdzie mieszkował Asnyk, aby przyzwać jego pomocy na radę wojenną. „Kochany, złoty panie, niech Pan idzie prędko i powie, że będzie pogoda, albo co innego, byleśmy poszli! Inaczej to zgnijemy w Zakopanem“. Asnyk uśmiechał się pod wąsem i zakonspirowani szliśmy różnymi drogami do domu, gdzie Asnyk swoim poważnym, spokojnym głosem, rzucając z pod krzaczastych brwi spojrzenia w moją stronę, wygłaszał teorie, że jak kto w deszcz wychodzi, to w pogodę

chodzi, że najlepiej chodzić pod chmurą, bo chłodniej, itp. A w rezultacie matka kazała bić kurczęta, przygotowywać zapasy i znosić torby, aby je o świcie naładować, ważąc każdą w rękę czy nie za ciężka... Pamiętam i ten nocleg pod Wysoką, upamiętniony prześlczonym wierszem Asnyka i inne noclegi pod gołym niebem, bo Asnyk nie rad sypiał w szałasach i schroniskach, twierdząc, że takie urządzenia zgoła są w Tatrach niepotrzebne. Pamiętam też z jaką zaciekłością nożem i ciupagą tępił owe przystawkiowe „nomina stultorum“ po skałach i ścianach, owe surogaty i pierwowzory przyszłych tablic pamiątkowych..

Ale dość tych wspomnień, które odwodzą mnie od właściwego tematu! — Chciałem tylko stwierdzić, jako przeciwnik tablicy pamiątkowej, że w powodach sprzeciwu nie ma śladu braku kultu dla poety. Teraz więc pora odpowiedzieć na pytanie: czy w interesie ochrony Tatr leży rzeczywiście, aby taka tablica nie była umieszczoną?

Zasadą podstawową ochrony przyrody o ile chodzi o przyrodę pierwotną — (bo inne są zasady względem przyrody zakulturowanej przez człowieka) — jest utrzymać jej charakter pierwotny, bez wnoszenia w nią elementów jej obcych. Różne są granice ścisłości stosowania tej zasady — ale bezwzględnie stosowaną ona być musi na terytorjach uznanych za rezerwaty, czyli „parki natury“. Ta zasada obowiązuje tedy np. w amerykańskim Yellowstone-parku, w parkach narodowych Szwecji, w narodowym parku szwajcarskim Val Chuzza, i wogóle wszędzie, gdzie idea parku natury jest wprowadzona w życie.

Wiemieniec leży zbyt blisko granicy
Łoiszewickiej, a zbyt daleko od obec-
nych ośrodków polskiej kultury.

Zrozumiałe jest również, że Warsza-
wa pragnie dostąpić zaszczytu posia-
dania grobu jednego z Trzech Wiesz-
czów, tem bardziej, że Słowacki istotnie
był z Warszawą bez porównania
ściślej związany, niż z Krakowem i
że dla autora „Kordjana“ katedra św.
Jana jest niewątpliwie bardzo wła-
ściwym miejscem wiecznego spoczyn-
ku.

Wszystkie te głosy jednak zapomi-
niają o jednym argumencie, który do
wyobraźni i uczucia narodu najsilniej
przemawia: prochom Słowackiego,
wracającym do Ojczyzny musi być
przyznane miejsce najzaszczytniejsze,
jakim Polska rozporządza, miejsce
gdzie naród chowa swoich najwię-
kszych, które jest Panteonem narodo-
wej sławy, a tem miejscem jest tylko
Wawel.

Gdyby Słowacki był Anglikiem, po-
chowanoby go niechybnie w katedrze
westminsterskiej, gdyby był Włochem
spocząłby w Panteonie rzymskim lub
w tym florenckim Panteonie, którym
jest kościół Santa Croce, gdyby był

Wawel odleciała, jak nocne

Świtem zbiegi wracali do do
Przy zabitej żydówce wrzask
Przekleństwami nabrzmiała
U nas Chrystus stał w okni

W kwietniu 1927.

Jak mają być uczczone w Po

Redakcja naszego pisma w począt-
kach kwietnia zwróciła się do szeregu
wybitnych uczonych z zapytaniem,
gdzie ich zdaniem winny spocząć
zwłoki Słowackiego w Polsce, tudzież
czy wysuwany przez pewne sfery pro-
jekt obwożenia trumny poety po wię-
kszych miastach Polski i wystawianie
jej na widok publiczny — uważają za
zgodny z kultem i pietyzmem, jakim
pamięć Wieszcza we wzniostych chwi-
lach powrotu Jego na Ojczyzny łono
winna być uczczona.

Ponieważ w międzyczasie sprawa
miejsca, w którym spocząć mają pro-
chy Słowackiego została zarówno
przez władze kościelne jak i świeckie

3
Nad nadaniem Tatrom charakteru takiego parku natury, pracuje od lat kilku, jak wiadomo (a może nie wszystkim wiadomo) — w przyjacielskim porozumieniu Polska i Czechosłowacja.

Już w roku 1924 strona polska przedstawiła na kilkudniowej konferencji odbytej z reprezentantami rządu czechosłowackiego projekt ustawy parkowej w tym celu, aby uzgodnić zasady obustronnych ustaw państw współdziałających. W tym projekcie znajduje się też między innymi zakaz umieszczania tablic pamiątkowych, pomników itp. monumentów. Druga strona i tę zasadę między innymi akceptowała. Zwołana w roku zeszłym przez pol. Akademię Nauk konferencja uczonych polskich i czechosłowackich, jakkolwiek nie wchodziła w takie szczegóły, ogólnie jednak stanęła na stanowisku wspomnianego projektu polskiego. — Samo to już chyba obowiązuje.

Ale czy potrzebne jest takie postawienie w projekcie ustawy? Cóż może szkodzić taka jedna tablica?! Zapewne — jedną można tolerować, ale dopuszczenie jednej, znaczy dopuszczenie stu — i niewiadomej dalszej ilości innych. Oto tak od pierwszego rzutu, bez szczegółowego wyszukiwania, które dałoby ich co najmniej trzy razy tyle — szereg nazwisk którymby niemożna odmówić tablicy pamiątkowej w Tatrach, gdyby się w zasadzie takie tablice dopuściło. A więc z poetów: Goszczyński, Pol, Tetmajer, Kasprowicz, Fr. Nowicki; z uczonych: (gdyby już pominąć obcych jak Wahlenberg lub Uhlig): Staszic, Zejszner, Raciborski, Berdan, Kotula, Zapałowicz, Krupa, M. Nowicki, Janota, Kulczyński, Romer, Balzer (ja-

ko obrońca Morskiego Oka), Potkański etc. etc.; z zasłużonych na innym polu: W. Eljasz (autor pierwszego przewodnika); Pławicki (inicjator Tow. Tatrzańskiego), Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerż (autorowie najlepszego przewodnika), M. Zaruski (założyciel pogotowia ratunkowego), ks. Stolarczyk, Chałubiński, Witkiewicz, Zamoycki; — artyści-malarze — choćby tylko Gerson i Kitsis, a iczywiście i są i będzie ich więcej — itd. itd. Można by powiedzieć, że dorosłych do postaci Asnyka jest tu tylko niewielu. I tych „niewielu“ wystarczy, aby gruntownie udekorować nasze szczupłutkie Tatry tablicami pamiątkowymi.

Ale wcale tak niewielu tych pretendentów nie jest. I w obronie „małuczkich“ da się powiedzieć tyle, że niepodobnaby im odmówić tego zaszczytu. Owszem — oni poniekąd mieliby pierwszeństwo. Bo Asnyk czy będzie miał tablicę lub nie, zostanie Asnykiem, ale kto będzie wiedział np. o tym skromnym botaniku Krupie, który wyczerpany chorobą, w nędzy niemal, z miłości dla nauki i Tatr bada florę tatrzańską i resztką sił uzbierane zielniki oddaje na użytek nauki polskiej? Czy nie jemu przedewszystkiem należy się znak pamięci w Tatrach? I za każdym z wymienionych coś przemówi. Dość aby się znalazł inicjator i obrońca. A gdzież jest trybunał, który będzie rozsądzał, kto godzien a kto niegodzien? Jeśli przelamiemy zasadę, niema granic i końca. Tatry będą wyglądać jak ogród botaniczny ze swemi tabliczkami. Niedosć na tem.

Dzisiaj między nami a Czechami jest emulacja, aby doskonalej wykonać po-

czego trybu życia, z polowania na gotową, cudzą pracę, z żyłki do hazardu i włóczęgi. Szereg nazw plemiennych, umieszczonych przez pisarzy sta rożytnych w dzisiejszej Polsce, nie da się wytłumaczyć z języków germańskich. Stajemy przeto wobec możliwości, że istotnymi, stałymi mieszkańcami Polski przed naszym przybyciem były zaginione dziś, po części rozprószone w dobre wielkiej wędrówki narodów, poczęści wessane przez przybyszów, plemiona południowo-bałtyckie. Szczałkiem ich mitologii jest podanie o „Wandzie“ (do lit. wanduo, prus. wun-dau „wódz“), noszącej jeszcze układłubka pomimo wszelkich ozdóbek i deformacji klasyczno-lacińskich wyraźne cechy bóstwa.

Wracając do hipotezy autochtonizmu słowiańskiego, pomijamy już tę najważniejszą okoliczność, że nie da się ona utrzymać wobec rozumowej i ścisłej krytyki, ale nie widzimy zgoda powodu, dla czego by jej należało bronić z racji uczuciowej, z pobudek patriotycznych, czy narodowo-wychowawczych. Żadnemu narodowi nie ubliża fakt, że kiedyś przed wiekami wywalczył sobie miejsce pod słońcem. Wierowanie w jednostkę, czy w naród ca-

*) Dla przykładu, nie wdając się tutaj w analizę językową, przytaczam nazwy z najbliższej nam okolicy, bo z dorzecza Sanu: rz. Węgr (dziś zruszczały Wiar) jej dopł. Węgrowsy (dziś zruszcz. Wirowy) Lisko, Sobień, Igioza, Pełkinie, Żołynia, De now (dziś Dynów), Medynia (Iafiencka), Gudy, Pikuly, Zyzoga (l. dopł. Legu), Tarlika (pr. dopł. Trzebońnicy), Sieniawa, Szechynie, Kłokowice, Pikulice itd. Wieruję, że był wiecznem niewiniątkiem i

we prawym nie mogli jeszcze uciec przed dziećmi człowieka ożenionego pełnoprawnie, poczytywany był jeszcze za chłostka lub chłostka i. i. „kawalera, człowieka nieżonatego“ (do rosyj chołost „kawaler, człek bezżenny“), dlatego jego potomstwo z tego czasu nie mogło mieć praw dzieci królewskich.

Pokonani przez „Piasta“ legaliści mszczą się na swym zwycięscy zniewalając mu matkę (znany proceder w dobre klasycznej żywotności pojęć rodowych). Mienia ją nie małżonka, ale nałożnica lub dorywcza kochanica królewska, rzepicą (do pol. w-rzepię, rzep, rzepik „wszelka czepiająca się roślina“) lub jeszcze gorzej rzepicą (do pol. rzepollć, st. pol. rzap' „ogony wstydliva część ciała“). Z tego haniebnego, obelżywego wyzwiska matkę zrobiła późniejsza lojalna tradycja żonę szczęśliwego wdzierycy na tron monarszy.

Eugenjusz Kucharski.

NADEŚLANE.

(Za te rubryki Redakcja nie odpowiada.)

Niemirów-Zdrój

województwo łwowski. **Słynne kąpiele siarczane alkaliczno-słone i borowinowe.**

Pierwszorzędny Pensjonat „SANATO“ 32 pokoje wzorowo urządzone słoneczne z balkonami, wodociągi z ciepłą i zimną wodą, kanalizacja, tenis, biblioteka, fortepian, kuchnia doporowa. Ceny umiarkowane. 20% zniżki w sezonie I i III. dla Pp. urzędników państwowych i Oficerów. Bliższe informacje i prospekty przez Zarząd Pensjonatu „SANATO“ w Niemirowie Zdroju. n378

41

stulaty ochrony przyrody, przyjęte dla parków narodowych. Z chwilą, gdy dopuścimy monumenta i tablice, powstanie nowa emulacja: kto będzie ich miał. więcej, bądź dlatego aby wykazać się ilością zasłużonych, bądź dla nadania okolicy cechy narodowej. A przy tej nie dorzecznej konkurencji ospa tablicowa oszpeci całe Tatry. Wreszcie — gdzież są ludzie tak twardego serca, aby odmówić wiernym towarzyszom, kochającej żonie, lub zrozpaczonemu rodzicom prawa do umieszczenia tablicy pamiątkowej w miejscu śmierci towarzysza, meża, lub syna? Jeśli zasadniczo dopuści się tablice, to i na takie trzeba się będzie zgodzić.

Przed rokiem niemiecki Beskidenerverein przysłał sekcji turystycznej Tow. Tatr. w Zakopanem piękną metalową tablicę — n. b. z wielkim taktem opatrzoną polskim napisem) — z prośbą o umieszczenie jej na skale, gdzie zabił się członek tego Towarzystwa, Sekcja odmówiła, motywując, że zasadniczo tablic się nie dopuszcza. A skoro przelamiemy zasadę, oczywiście trzeba by chyba napisać do Beskidenerverein z zawia domieniem, że wobec zmienionych zasad (w Polsce to tak!) umieści się i tę tablicę i wszelkie ewentualnie następne. Bo — jak powiedziałem — niema trybunału, któryby w takim razie orzekał o kwalifikacjach, a gdyby był, to chyba na to, aby wikłać się w ustawicznych wątpliwościach i narażać na ciągłe zarzuty.

Takie są tedy powody stanowiska P. Rady Ochr. Przyrody i Tow. Tatrzańskiego. W moich oczach są one zupełnie chyba dostateczne.

Ale zwolennicy uczczenia pamięci Asnyka nie powinni brać tego do serca. Cały bowiem ów projekt ma mało cech głębokiego kultu. Wygląda on raczej na chęć pójścia po linii najmniejszego oporu: „chytro, mudro, nie wetykim kosztem“ — jak mówią Rusini. Odprawiając obchód w Zakopanem — oszczędzi się umyślnego zjazdu — bo w Zakopanem jest już bez tego zjazd z całej Polski. Tablica nie wiele kosztuje. Tatry dadzą darmo sztafaż. To coś tak jak obdarzanie solenizanta srebrną papierośnicą, aby sobie głowy nie suszyć nad prezentem. Tych papierośnic uskłada on sobie parę tuzinów i oddaje na loterie fantowe.

Tablica pamiątkowa w Tatrach jest bardzo wątpliwym uczczeniem. Nikt nią nie patrzy. Różnych już takich honorów w dawniejszych czasach próbowano: tablice porozkruszały się, nazwy ofiarowane w prezencie gdzieś zczczyły. Garluch był już szczytem Franciszka Józefa, „Ferencz Joseph csucs“ — tani a okazały podarunek od Węgrów w roku jubileuszowym, — a potem był kopą Masarykową — i... został Garluchem. Dolina Białki nazwaną niegdyś została Doliną Mickiewicza, jest dotąd tablica, która o tem świadczy. Tablica pomалу się rozlatuje — nikt jej nie odnowi, a nazwy takiej nikt nie używa! — Małą stratę poniesie i Asnyk nie dostawszy tablicy. Czy nie stosowniej by było, — chociaż trochę uciążliwiej — wydać na przykład antologię jego pęży z dobrem studjum o nim na wstępie? Z tego zostałyby jakieś ziarno w duszach, tablica — to — „vox — praeterea nihil“.

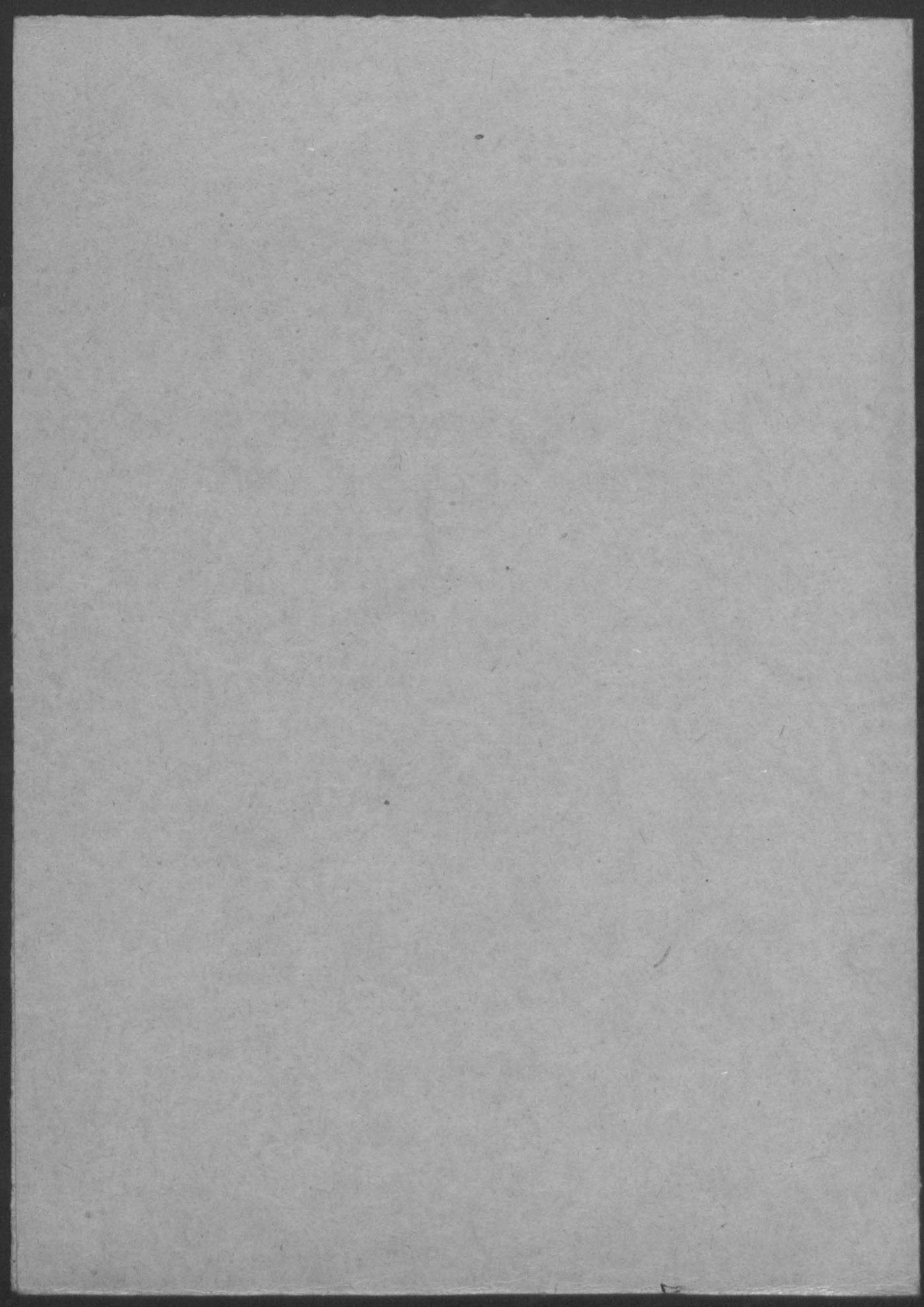
Jan Gw. Pawlikowski.

stanowa (instytucja) społeczna, którą oznaczał. Zbyt rychło bowiem (zdaje się, że już od czasu obowiązkowego ślubu kościelnego z końcem XII wieku) przeszliśmy od dawnej, rozległej „siemi“, do nowszej, ciaśniejszej „rodziny“. Wyraz zachował się do dzisiaj w języku rosyjskim, a więc na tem terytorjum słowiańskim, gdzie pierwotne, niejednokrotnie prasłowiańskie stosunki zachowały się naogół dłużej, a nieraz przetrwały jeszcze do czasów Piotra Wielkiego.

Imiona osobowe nadawano pierwotnie przy postrzyżynach w 7 roku życia. Były one wyrazem uczuć rodziców dla dzieci; zawierały wróżbę na przyszłość, życzenia pomyślności lub powodzenia w dziedzinie, przez rodziców upragnionej. Są wyrazem nadziei, pragnień, niejednokrotnie marzeń rodzicielskich o przyszłej roli swego potomstwa. Odślaniają przed nami ideały epok odległych, a przeto stają się najstarszemi pomnikami twórczości duchowej, wyrażonej w symbolach językowych. Wobec mnogości imion u-

ostrożność w wyprowadzaniu wniosków, zapewnia tej książce nie tylko wartość pierwszorzędного źródła informacyjnego, ale każe powitać w niej jedno z najpiękniejszych dzieł w dziedzinie tak obiecująco rozwijającego się słowianoznawstwa polskiego. Zanim krytyka zawodowa oceni je w swych organach, podnosimy tutaj niektóre zagadnienia, wiążące się z tą pracą, nie po to oczywiście, by je rozstrzygać, lecz żeby wskazać złożoność, ważność i trudność zagadnień, opracowanych przez autora, i dowieść zajęcia, jakie wzbudzić może ta praca.

Imię zapisane **Rukala** (s. 92) trudno uznać za polskie „**Rękała**“. W księgach sądowych mazowieckich występuje ono bardzo często a zawsze bez nosówki: **Rukala**, **Rukali**, **Rukalic**. Jak wiele innych imion i nazw miejscowych na Mazowszu jest ono pochodzenia bałtyckiego, ściślej mówiąc jaźwińsko-pruskiego. Odnoszę do lit. ruktī swēdīc, dymīc „**rukalas** „kadzidło“. Gerullis w pracy o staropruskich nazwach miejscowych przytacza z dokumentów



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.